

JEZUICI

Nr 28

Nasze wiadomości

Drodzy Przyjaciele!

Trudno wyobrazić sobie Towarzystwo Jezusowe bez posługujących w nim kapłanów. Z tym większą radością oddaję do Waszych rąk nowy, już 28. numer naszego periodyku, który poświęcony jest w całości tematyce kapłaństwa. Artykuły zawarte w tym numerze nie są próbą przedstawienia tematu w ściśle naukowy czy też historyczny sposób. Wydało nam się bowiem o wiele bardziej cenne ukazanie kapłaństwa w klimacie bardziej osobistym, a nawet intymnym. A zatem, trzymacie w ręku zbiór głębokich świadectw tych, którzy do święceń prezbiteratu dopiero się przygotowują, tych, którzy już je otrzymali, a także tych, do których kapłani są posyłani. Mam nadzieję, że proponowana przez nas lektura pobudzi do refleksji nad istotą kapłaństwa oraz sposobem jego przeżywania w dzisiejszym świecie.

Michał Kasperek SJ

Kwiecień 2005

Spis treści

Nie nam, Panie, nie nam	3
Jestem wdzięczny	6
Czy warto być kapłanem dzisiaj	9
Kapłaństwo przeżywane na obrzeżach	12
O kapłanach, krzyżysie w powołaniu, dobrych kapłanach i jezuitach	15
Blaski i cienie samotności	17
Kapłaństwo w kościele greckokatolickim	21
Szafarze życia	25
Kapłan i mrok	28
Nasz Syn Jezuita - Zapiski od czasu do czasu	30
Zdarzyło się u Jezuitów	33

Nie nam, Panie, nie nam...

Kapłan jest najpierw świadkiem miłości Ojca objawionej w Chrystusie. Jedynie miłość do Jezusa, i tylko ona, może nadać sens kapłaństwu. Tej miłości nie da się zastąpić poświęceniem i oddaniem dla wiernych, choćby było ono nadzwyczajne. Gdyby kapłan zatracił siebie w pracy dla ludzi, a nie miał miłości do Jezusa, nikt nie miałby z tego żadnego pożytku, ani on sam, ani ludzie (por. 1 Kor 13, 1-3). Kapłani są najpierw „bankami” Jezusa jak wszyscy inni, a ich „władza” pasterska jest jedynie uczestnictwem w Chrystusowym pasterzowaniu. Chrystus jest naszym Pasterzem, ponieważ On jako pierwszy wszedł do owczarni przez bramę, jaką było dla Niego całkowite powierzenie się Ojcu (por. J 10, 1-2). To właśnie posłuszeństwo woli Ojca aż do śmierci - i to śmierci krzyżowej, uczyniło Go naszym Pasterzem (por. Flp 2, 8). Zbawiając nas z naszych grzechów, otworzył nam drogę do Ojca i prowadzi nas do Niego.



Jezus pragnie, aby zarówno nasza miłość do Niego, jak i nasze kapłaństwo, urzeczywistniały się we wspólnocie Kościoła. On sam uczynił Kościół swoim Mistycznym Ciałem. Nie można więc oddzielić miłości do Jezusa od miłości do Kościoła. Kapłan, chcąc być wierny Jezusowi, winien być wierny Kościołowi. Jezusowe słowa: *Kto was słucha, mnie słucha* (Łk 10, 16) – odnoszą się najpierw do nas kapłanów. Tylko kapłan posłuszny Kościołowi może w Kościele posługiwać wiernym, głosząc im słowo Boże, budując wspólnotę i sprawując sakramenty. Opór kapłana wobec Kościoła stawia pod znakiem zapytania zarówno autentyczność jego miłości do Chrystusa, jak i samą jego posługę kapłańską. Nie ma bowiem kapłaństwa Chrystusowego bez Kościoła i poza Kościołem.

Istotą posługi kapłańskiej jest dawanie świadectwa Jezusowi. Każdy kapłan winien odnaleźć się w słowach św. Jana: *To wam oznajmiamy, co było od początku, cośmy usłyszeli o Słowie życia, co ujrzeliśmy własnymi oczami, na co patrzyliśmy i czego dotykały nasze ręce - bo życie objawiło się* (1 J 1, 1-2). Posługujemy więc nie tylko udzieloną nam władzą kapłańską, ale także naszą wiarą, modlitwą, zaufaniem, troską o ludzi, współczuciem wobec ubogich. Kiedy ksiądz usiłuje błyszczyć przed ludźmi, zatrzymuje ich na sobie. Siebie stawia jako obiekt kontemplacji. Stając przed wiernymi winniśmy często modlić się słowami: *Nie nam, Panie, nie nam, lecz Twemu imieniu daj chwałę za Twoją łaskawość i wierność* (Ps 115, 1). Jak wszyscy śmiertelnicy, tak i my, jesteśmy narażeni na pokusę pychy. Ulegając jej, przypisujemy sobie to, co do nas nie należy. Kapłan może wzywać wiernych do nawrócenia, jeżeli sam daje świadectwo własnego nawrócenia. Do Boga wszyscy

przecież „jedziemy na tym samym wózku”: kapłani i wierni, święci i grzesznicy, podwładni i przełożeni. Wszyscy mamy te same słabości i grzechy, i potrzebujemy tej samej łaski zbawienia.

Współczesny kapłan winien dobrze znać ludzi, do których zostaje posłany. Ludzie dają posłuch słowom duszpasterza tylko wówczas, kiedy on dobrze ich rozumie. Z pewnością najlepszym sposobem poznawania życia ludzi są bezpośrednie rozmowy z nimi,

szczególnie w ramach kierownictwa duchowego, gdzie wierni szczerze otwierają się przed pasterzem.

Niektórzy kapłani czują się dziś zakwestionowani faktem, że z najważniejszymi problemami życiowymi wierni udają się nie do nich, ale do terapeutów. To u nich szukają wsparcia i pomocy. Dzieje się tak tylko dlatego, że nam księżom brakuje czasu na indywidualną pomoc wiernym. Jaki ksiądz poświęci człowiekowi kilka godzinnych spotkań, kiedy ten przyjdzie do kancelarii i powie, że nie może dogadać się ze swoją żoną – mężem, albo nie radzi sobie ze swoją depresją? Problemy, z jakimi wierni borykają się, nie wymagają najczęściej terapii, ale jedynie wysłuchania, mądrego słowa, zachęty, inspiracji duchowej. Posługa kapłańska nie może ograniczać się jedynie do posługi w murach kościoła i przyjmowania ludzi w kancelarii. Kapłan posłany jest także i do tych, którzy nie przychodzą na Mszę św. Dobry

duszpasterz wychodzi tym osobom naprzeciw, szuka ich, słucha i usiłuje ich rozumieć.

Księża zdobywają zaufanie wiernych przede wszystkim samym sposobem odnoszenia się, pełnym ciepła, życzliwości i powagi. Ludzie mają czuć, że nam na nich zależy, że jesteśmy im bardzo życzliwi. Życzliwości winna jednak towarzyszyć wewnętrzna wolność i postawa prawdy. Gdybyśmy schlebiali ludziom, oszukiwalibyśmy ich. Tego nam czynić nie wolno. W klimacie życzliwości i prawdy możemy mówić wiernym trudne prawdy o życiu, możemy ich napominać w porę i nie w porę. Jak pokazuje życie, ludzie wcale tak łatwo się nie obrażają, kiedy widzą, że słowa duszpasterza są wyrazem jego ojcowskiej troski i miłości. Wszystkie napomnienia i pouczenia winny mieć jednak mocne osadzenie w słowie Bożym. Kapłan nie powinien czyścić ludziom sumienia szczotką ryżową. To nie on przecież upomina, ale słowo Boże, które on głosi. Napomnienie słowa zaś odnosi się tak do kaznodziei, jak i wiernych.

Władzy kapłańskiej, którą

Jezus nas obdarza w kapłaństwie, nie możemy postrzegać przede wszystkim jako godności i osobistego wyniesienia. Jest ona najpierw powołaniem do miłości, służby i poświęcenia. Podkreślanie kapłańskiej godności, rozumianej w kategoriach społecznych, grozi postawą wyniosłości wobec wiernych. Kapłan nie jest postawiony nad wiernymi, ale jest wezwany do tego, by jako pierwszy stał się „wierny w miłości” Jezusowej i dzięki niej ukazywał drogę do Niego.

Czym dla ciebie jest kapłaństwo?

Zaskakujące pytanie – „Czym dla ciebie jest kapłaństwo?” – rodzi spontaniczną odpowiedź: kapłaństwo jest dla mnie wszystkim.

Odleglejsza jest dla mnie kontemplacja pięknych i wielkich prawd, które można wyrazić w zdaniu: kapłan to drugi Chrystus. Wydają mi się abstrakcyjne, oderwane od życia, a może po prostu przerastają mnie.

Natomiast jestem przekonany, że moja działalność kapłańska, będąc przedłużeniem pracy Chrystusa, wymaga Jego obecności – by Chrystus-Kapłan był mi bliski.

Chrystus-Kapłan potrzebny mi jest na co dzień. I nie tylko w czasie Eucharystii lub innych modlitw. Pragnę, żeby był ze mną także wtedy, kiedy o Nim nie myślę i by czekał na mnie wtedy, gdybym Go opuścił. Jestem przekonany, że jest ze mną zawsze, zwłaszcza wtedy, gdy mogę coś dobrego zrobić dla innych, gdy może się On mną posłużyć, by okazać ludziom swoje miłosierne Serce. To przecież On przez nas działa, pociesza, umacnia, czyni dobro.

Krótko mówiąc: kapłaństwo daje mi ciągłą obecność w moim życiu Chrystusa-Kapłana. Daje mi wszystko.

Ludwik Piechnik SJ

Józef Augustyn SJ

Jestem wdzięczny

**Spotkanie z Bogiem
w modlitwie - źródłem
świętości kapłana**



Pragnę, by to, co napiszę o moim dwudziestoletnim doświadczeniu kapłańskiego życia, było przede wszystkim odczytane jako świadectwo wiary w Jezusa Chrystusa, z którym zaprzyjaźniłem się od wczesnego dzieciństwa. Bardzo wczesnie pragnąłem zostać księdzem. Myśl o możliwości odprawiania Mszy świętej napawała moje serce wielką radością!

Patrząc na moją kapłańską drogę, widzę, jak wiele otrzymałem od innych, zwłaszcza od Rodziców i rodzeństwa, a także od najbliższego otoczenia. Z wdzięcznością wspominam moich katechetów-nauczycieli, moich znajomych, z którymi spędziłem wiele pięknych chwil i przygód.

Droga do kapłaństwa prowadziła mnie przez nowicjat Towarzystwa Jezusowego w Starej Wsi (1978-1980), a następnie przez studia filozoficzne i teologiczne w Krakowie i Warszawie (1980-1985). Bardzo pięknym doświadczeniem był dla mnie pierwszy rok kapłaństwa (przyjąłem święcenia w Gliwicach, 31 lipca 1985 roku), przeżyty w duszpasterstwie powołaniowym w Krakowie przy Małym Rynku. Pomoc młodym ludziom w rozeznawaniu drogi życia była dla mnie okazją do przemyślenia tajemnicy mojego powołania.

Następnie ubogaciły mnie pięcioletnie studia na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie (1986-1991). Studiując tam teologię, miałem okazję zetknąć się z uniwersalnym wymiarem Kościoła. Poznałem wtedy wielu wybitnych teologów, którzy bardzo mi pomogli

(i wciąż pomagają) w pogłębianiu mojej wiary.

To, co najcenniejsze w moim doświadczeniu kapłaństwa, skupia się wokół tajemnicy Eucharystii. Jestem wdzięczny Panu Bogu, że przez dwadzieścia sześć lat mojego życia zakonnego

codziennie uczestniczyłem we Mszy świętej, a od dwudziestu lat mogę innych gromadzić wokół ołtarza Jezusa Chrystusa. To na Mszy świętej odprawianej w kościołach, domowej kaplicy, w górach, w szpitalu, przy łóżku chorego w domu, doświadczam, jak wielkim jest ona skarbem. Staram się codziennie wsłuchiwać w Słowo Boże skierowane do mnie, a przeze mnie także do tych, którym służę. Na mojej drodze powołania kapłańskiego nie ma doświadczenia pracy parafialnej. Moje duchowe posługiwanie polega głównie na głoszeniu Słowa Bożego w różnych wspólnotach, zgromadzeniach zakonnych i stowarzyszeniach (od 2001 w „Faustinum” w Łagiewnikach). Bardzo miłe wspominam moją pracę ze studentami w WAJ-u (Wspólnota Akademicka Jezuitów - przyp. red.) (1994-1998). Wysoko cenię sobie posługę wykładowcy teologii.

Obecnie bardzo ważnym i głównym zadaniem jest misja ojca duchownego dla naszych młodszych współbraci przygotowujących się do kapłaństwa. W tym trudzie wychowania przydaje się wyniesione z minionych lat bogate doświadczenie, z którego nieustannie czerpię duchową inspirację.

Od dawna wiem, że w życiu chrześcijanina, a szczególnie kapłana, powinno się być zawsze w drodze, w nieustannym poszukiwaniu Boga, którego niewypowiedzianą tajemnicę wciąż odkrywam i zgłębiam. On mnie codziennie prowadzi na nową drogę przyjaźni z Nim. Codziennie modlę się do Ducha Świętego o Jego dary, bym z Jego pomocą był dobrym kapłanem. Czerpię wzór z wielu świętych jezuitów. Wciąż buduję się ich hojnością w służbie Bożej. Modlę się też za tych, których codziennie spotykam na mojej drodze życia. Wiem, że bardzo wiele osób modli się w mojej intencji i jestem im za to bardzo wdzięczny, bo wiem, że bez pomocy Jezusa nic nie mógłbym uczynić (por. J 15, 5n). W mojej pracy kapłańskiej doświadczam też pomocy Matki Bożej i wielu świętych.

Bardzo sobie cenię naszą ignacjańską duchowość, mądrość świętego Ignacego,

Pięknie jest zatrzymać się z Nim i jak umiłowany Uczeń oprzeć głowę na Jego piersi (por. J 13, 25), poczuć dotknięcie nieskończoną miłością Jego Serca. Jeżeli chrześcijaństwo ma się wyróżniać w naszych czasach przede wszystkim «szuką modlitwy», jak nie odczuwać odnowionej potrzeby dłuższego zatrzymania się przed Chrystusem obecnym w Najświętszym Sakramencie na duchowej rozmowie, na cichej adoracji w postawie pełnej miłości? Ileż to razy, moi drodzy Bracia i Siostry, przeżywałem to doświadczenie i otrzymałem dzięki niemu siłę, pociechę i wsparcie!

Jan Paweł II, „Ecclesia de Eucharistia”





który pomaga mi w odkrywaniu Bożych dróg, pozostawiając wielką osobistą wolność każdemu, kto z Jego radami pragnie służyć na większą chwałę Bożą. Pomaga mi to w duchowym towarzyszeniu wielu osobom, zarówno w sakramencie spowiedzi, jak i w prowadzeniu ćwiczeń duchownych.

W moim życiu kapłańskim bardzo wiele zawdzięczam Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II, którego całkowite oddanie się Bogu i Kościołowi, jest dla mnie niedoścignionym przykładem apostołskiej gorliwości. W encyklikach i homiliach znajduję świeży powiew Ducha Świętego, który kieruje ewangelizacyjną misją Kościoła.

Dodam na końcu, że według mnie najważniejszym zadaniem w życiu kapłana jest postęga POCIESZANIA, obecność przy cierpiących i duchowo załamanych. Na koniec pragnę wszystkim błogosławić, by każdy, kto przeczyta to świadectwo, mógł odkryć własne powołanie i żeby czuł się w nim człowiekiem szczęśliwym! Bardzo bliska jest dla mnie zachęta z Listu świętego Pawła do Kolosan (3, 15): „I bądźcie wdzięczni!”

Marek Wójtowicz SJ

JEZUICI NASZE WIADOMOŚCI

Czy warto być kapłanem dzisiaj?

*Chciałabym, aby był kimś bliskim.
Powinien być człowiekiem, który po-
trafi pomóc.*

*Chodzi o to, aby umiał wyjść do czło-
wieka, zwłaszcza młodego, bez
uprzedzeń i wrogości, ale z odda-
niem. Kapłan powinien pomagać
w spotkaniu z Bogiem a nie prze-
szkadzać. Chciałabym móc z nim
wyjść w góry, albo gdzieś wyjechać,
by miał dla mnie czas.*

OLGA



(często z niemałym dorobkiem materialnym), a my ciągle przy ołtarzu stoimy jak mini-
stranci – wieczni klerycy.

Alte ta specyfika formacyjna Towarzystwa Jezusowego nigdy mi nie przeszkadzała. Wstąpiłem do zakonu, aby być jezuitą; święcenia kapłańskie, choć cel sam w sobie niezwykle szlachetny, wzniosły i piękny, miały być i są dla mnie środkiem do innego celu – pomocy człowiekowi, bycia dla... jak chce św. Ignacy z Loyoli (nasz założyciel) – na większą chwałę Boga i dla zbawienia dusz ludzkich.

Święcenia kapłańskie przyjąłem w dzień swoich imienin – w uroczystość świętych Apostołów Piotra i Pawła, w Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie. Od mojego wstąpienia do zakonu minęło 11 lat. Dużo? Pewnie tak, choć mnie się to jakoś nie dłużyło.

Alte po święceniach, zanim otrzymałem konkretne zadanie (dyspozycję w sensie zaangażowania duszpasterskiego) były jeszcze kolejne studia. A potem wreszcie kon-



kretna praca, w Opolu (najpierw w parafii, potem w duszpasterstwie akademickim i teraz znowu w parafii), na “pierwszej linii frontu”.

Jako kapłan (i zakonnik) nigdy nie chciałem i nie chcę wyróżniać się swoją innością (bo konsekrowany, wyświęcony – lepszy?). Jezuita zawsze mi imponowali zwyciężnością, normalnością (przynajmniej ci, którzy towarzyszyli mi i znałem ich przed moim wstąpieniem do zakonu). Takich ich poznałem, pokochałem i dlatego tu jestem. Wtedy też przyrzekłem sobie, że w swoim kapłaństwie będę dzielił się sobą, tym, kim jestem. Pan Jezus wyposażył mnie w wiele darów (jak i zresztą każdego innego człowieka!), trzeba więc dzielić się tym, co się ma, nie udawać kogoś, kim się nie jest. Zwyczajność, prostota, niewynoszenie się nad innych – to cechy dobrego kapłana.

W codziennej pracy staram się być dla innych. Dla każdego znaleźć dobre słowo, uśmiech, wlać w serce drugiego człowieka trochę optymizmu. Posługa kapłańska ma sens tylko wtedy, gdy jako kapłan jestem otwarty na drugiego, na jego radości i cierpienia, łatwe i trudne sprawy. Kiedy trzeba, nie waham się więc otworzyć przed drugim człowiekiem swojego serca, aby pokazać, że nie ma “duchowych herosów”, czy nieskazitelnych moralnie “mężów Bożych”. Każdy ma swoje wzloty i upadki, kapłan też.

Kapłan nigdy nie był, nie jest i nie będzie wyzutym z rzeczywistości “dziwolągami”. Zanurzony w tym świecie, w jego blaskach i cieniach, zabrany z niego, do niego wraca. To ten świat, ci ludzie, ta rzeczywistość jest polem jego pracy. To współcześni ludzie, i dobrzy, i źli, i zaangażowani, i niezaangażowani, krytykujący i milczący, “liberalni” i “twardogłowi”, tworzą Kościół. Na tę prawdę nie wolno się nam obrażać. Naszą rolę – kapłanów – jest w ten Kościół, w tę rzeczywistość wnieść Dobrą, Radosną

Nowinę! To my, kapłani, winniśmy ocalić w drugim człowieku tyle dobra, ile posiada, choćby było go tyle, “co kot napłakał”, wskazać drogę Nadziei, gdy jej potrzebuje.

Ale również i naszą rolą, jak rozumiem, jest nazywać dobro – dobrem, a zło – złem, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Nie dlatego, że my kapłani wiemy lepiej, że posiadamy monopol na prawdę, ale dlatego, że tak chce Chrystus, tego uczy nas wspólnota Kościoła, która pozwoliła nam u siebie wzrastać i jako swoich kapłanów nas przyjęła i do tego powołała. Nieobca więc musi być nam rola Pana Jezusa, który w świątyni na kupujących tam i sprzedających ukreślił bicz, bo nie godzi się z domu Ojca czynić targowiska.

Nie łatwo jest więc dziś być kapłanem. Przykazanie miłości Boga i bliźniego, a co za tym idzie, i siebie samego, każdego dnia staje się dla nas wyzwaniem, które domaga się jasnego, konkretnego wcielania w życie. Jest to przykazanie miłości, która wie, kiedy przytulić, a kiedy “uderzyć ręką w stół”, zawsze w imię większego dobra! Jak rozpoznać, kogo przytulić, a kogo potraktować bardziej surowo, aby się nie pomylić, bo tu pomyłka kosztuje bardzo wiele – zbyt wiele, aby móc sobie na nią pozwalać.

Nie łatwo jest być kapłanem, kiedy kapłaństwo “nie jest w cenie”, a raz po raz podnoszone krytyki (czasami niestety prawdziwe) uderzają w samo serce tak, iż czasami najmocniejsi padają. Wtedy przychodzi noc, przychodzi burza i wydaje się, że nie będzie miała końca. Ale po nocy przychodzi dzień, a po burzy spokój i rano znów czekają ci, którzy się uśmiechną na powitanie i temu, co wydawało się “walką z wiatrakami”, znowu nadadzą sens.

I znowu w uszach zabrzmia słowa: “To nie wyście mnie wybrali, ale ja was wybrałem, abyście szli i owoc przynosili” (J 15, 16). Idziemy więc i staramy się, aby ten owoc, choćby najmniejszy, taki kruchy, mało dorodny, ale przecież owoc z Miłości, mógł ujrzeć światło dzienne.



Paweł Pasierbek SJ

Kapłaństwo *przeżywane* na obrzeżach...?

Jest takie chińskie przysłowie: To, co na zewnątrz, jest w środku, a to, co w środku, na zewnątrz. Kapłaństwo przeżywane na obrzeżach pewnie niczym nie różni się od tego przeżywanego w samym środku czy gdzie indziej.

Zawsze pozostaje pytanie, a raczej zadziwienie: jak możliwa jest rozmowa z drugim? Jak możliwa jest rozmowa z Bogiem? Jak możliwa jest rozmowa pomiędzy nami wszystkimi? W życiu natrafiam na przedziwne znaki zapytania. Uważam, że są one zawsze znakami czasu. Tym bardziej, gdy teraz o tym myślę, to te znaki zapytania nabierają jeszcze bardziej kolorytu i intensywnieją sobą coraz bardziej.

Przypominam sobie jedną z pierwszych rozmów (przeprowadzona była około godz. 21.45) w czasie jednego z pierwszych dyżurów ulicznych w ramach krakowskiego programu „Para-sol”¹:

- Nie chce mi się dziś pracować, jestem chora, źle się czuję - mówi jedna z Pań stojąca na ulicy Filipa w Krakowie.

- To dlaczego Pani stoi dziś?

- Aaa, idzie maj, muszę posłać dziecko do pierwszej Komunii, trzeba coś mu kupić.

Gdzie poszukiwać odpowiedzi na taką rozmowę? Czy kapłaństwo odnajduje w sobie miejsce, by znaleźć ją i dla takich słów. Czy pozostaje tylko jednoznaczna ocena? Pomoc? Modlitwa? Czy może tylko spojrzenie prosto w oczy? Ale chyba najpierw sobie samemu. Bo tak się składa, że kapłan posiada wszystko. Dostęp do sakramentów, zagwarantowany byt, telefon, przyjaciół, szacunek...



Inna rozmowa z osobą chorą na psychozę²:

- Codziennie rozmawiam z Panem Jezusem i Matką Bożą. Tylko dzięki Nim żyję.
- A co Pan Jezus mówi?

- To ojciec nie wie? Ach, co z księdza za ksiądz?

Współczesna teologia nie za bardzo potrafi odnieść się do takiej sytuacji. Bo właściwie co Pan Jezus mówi, gdy ktoś „musi” przeżywać na co dzień rozpad własnego ciała i mózgu i jedynym sposobem na pozbycie się tego przekłętą bólu duszy jest zabicie ciała.

Oprócz zaprzęgnięcia słów rozmówcy we współczesny fundamentalno-biblijno-krytyczno-pastoralny aparat naukowej teologii przemiłający słowa i doświadczenie drugiego w, z góry znany, efekt, który jest ustalonym, jednym z kilku obowiązujących, modelem koniecznego zachowania się wobec własnego doświadczenia religijnego³. W tych modelach niczym fartuszki szkolne (to pamiętają tylko starsi czytelnicy) – niestety, nie ma miejsca na bezpośrednie doświadczenie i rozmowę z Panem Bogiem. Wydaje się, że miejsce dla tej rozmowy udostępnia tylko kapłaństwo. A właściwie tę rozmowę może pomieścić tylko wysiłek wiary-wątpienia kapłana.

Świat nie składa się tylko z traumy – bo w całości jest przede wszystkim darem. To tym bardziej komplikuje życie. Dlatego pozwolę sobie przytoczyć inną sytuację. Wybitny aktor⁴, na którego kreacjach się wychowywałem, widząc, jak spożywam Eucharystię – tylko i wyłącznie, zgodnie z jej prawdą, jako chleb-Boga pozostawiony nam przez Jezusa – zaczyna w kaplicy w czasie Mszy świętej pokrzykiwać, wykonywać jakieś dziwne gesty. W późniejszej rozmowie dowiaduję się, że po raz pierwszy w życiu udało mu się odejść od mityczno-dziecinno-katechetycznych wyobrażeń co do zniewalającej relacji Bóg-człowiek.

Pomyślałem sobie wtedy o konieczności odwagi przeżywania własnego kapłaństwa wobec każdego innego. Ta odwaga, a raczej w ogóle przeżywanie samego siebie, ujawnia się zawsze w gestach.

Nie sposób ukryć prawdy własnego człowieczeństwa i kapłaństwa przed czujnym okiem Mistrza gestu. W takiej sytuacji każdy rodzaj fałszu i pozorów zostanie dramatycznie zdemaskowany. Raczej sam się demaskuje... i to w bardzo smutnym i niesmacznym, a raczej groteskowo-komicznym stylu.

Święta teologia wciąż i wytrwale uczy: kapłaństwo – sakrament to niewidzialna łaska. Być może tak się dzieje w centrum – w środku Kościoła? Tego nie wiem. Zapewne w centrum teologii jako nauki tak właśnie jest. Na obrzeżach łaska ta staje się widzialna, często boleśnie⁵ widzialna, zarówno dla kapłana ale, co więcej, dla drugiego.



Tego między innymi doświadczam do tej pory, pracując - jak to zostało nazwane w propozycji skierowanej do mnie w związku z napisaniem powyższej impresji o pracy kapłana - na obrzeżach, w kontakcie z różnymi osobami i środowiskami.

Na koniec chcę powiedzieć, że nie pracuję na obrzeżach, a z każdym, kto zechce ze mną porozmawiać, albo tylko posiedzieć...

¹ Program „Para-sol” (www.monar.krakow.pl/programy/progr2p.htm) zajmuje się promocją zdrowia w środowiskach osób świadczących usługi seksualne.

² Od 25 lat chora na schizofrenię. W swojej historii choroby przeszła około dwudziestu hospitalizacji i sześć prób samobójczych.

³ Jakie to są modele, pozostawiam niecierpliwości przyszłych adeptów kursów teologii. Pozostali Szanowni Czytelnicy doświadczają ich na co dzień, w swojej codzienności bycia w rozmowie z Bogiem, modelowanej przez urzędowych ludzi Kościoła, do których usilnie próbuje się zaliczyć skromny autor tego tekstu.

⁴ Laureat ponad dwudziestu międzynarodowych i krajowych nagród, odtwórca ponad stu ról filmowych i teatralnych, wyznaczających epokowe wydarzenia w polskim i europejskim teatrze.

⁵ Jak mówi poeta: *o radosnych chwilach może warto pisać,
a może nie warto pisać...?
kto to wie...?*



Jarosław Naliwajko SJ

Wywiad z panią profesor Zenomeną Płużek, psychologiem, filozofem, wieloletnim kierownikiem katedry psychologii KUL; obecnie wykładowcą w jezuickiej Wyższej Szkole Filozoficzno-Pedagogicznej "IGNATIANUM" w Krakowie.

O KAPŁANACH, KRYZYSIE W POWOŁANIU, DOBRYCH KAPŁANACH I JEZUITACH.

O kapłaństwie

Kapłaństwo to przede wszystkim powołanie, nie zawód, jak każdy inny. Różnica jest zasadnicza: zawód wybieram sobie sam, samemu decyduję, jakie studia wybrać, w którą stronę iść; kapłaństwo to łaska, powołanie, które otrzymuje się od Boga: to Bóg jest tym, który mnie wybiera. Kiedyś, będąc w Ameryce, podczas homilii usłyszałam, że bycie kapłanem to przede wszystkim bycie świadkiem – bardzo mi się to podobało. Bo kapłan to ktoś, kto traktuje swoje powołanie jako świadectwo. Poza tym u mnie w domu był kult kapłana, księdza. Mój ojciec miał bardzo dobry kontakt z księżmi, wielu bywało u nas w domu. No i modliliśmy się wspólnie w domu: wyobraź sobie trzyletnią dziewczyneczkę, proszącą o dar modlitwy! (śmiech)



O kryzysach w powołaniu

Kapłan ma świadczyć; problem pojawia się jednak, kiedy ksiądz chce porzucić kapłaństwo, odejść. Jakąż jego odejście stwarza w świecie dziurę, ilu ludzi cierpi przez jego wystąpienie?! Ważne jest, aby nie dać się zagubić, aby być wiernym raz danemu słowu. Podobnie zresztą jest w małżeństwie. Nawet jeśli człowiek się pogubi, trzeba wrócić, bo zawsze można wrócić! Do zakonów przychodzą często osiemnastoletni chłopcy. Co oni mają w głowie? Siano! Często nie uświadamiają sobie wielu motywacji, dla których wstąpili. Po dwóch latach jest już trochę lepiej: zdają sobie sprawę z doniosłości

powołania, ale to jeszcze niewiele. Składają śluby. Dopiero po następnych dwóch latach mogą bardziej odpowiedzialnie powiedzieć, że pozostanie w zakonie czy seminarium to ich świadoma decyzja. Często się chwieją po tych dwóch latach, kryzysy przychodzą, ale wtedy trzeba sobie szczerze powiedzieć, że śluby już w końcu złożyłem, i muszę zostać, trwać. Nawet jeśli się wąpi. Wąpiący od zawsze wstępowali do zakonów czy seminarium. Tacy w większości całe życie już będą wąpić; taki widać dar od Boga otrzymali - aby stale wąpić.

O dobrych kapłanach

Ja w swoim życiu spotykałam tysiące księży, zakonników, i poznałam wśród nich wielu bardzo dobrych kapłanów. A dobry kapłan to dla mnie taki, który co dzień 77 razy dziękuje Bogu za powołanie do takiego, a nie innego życia. Ważne, aby dobry kapłan patrzył na człowieka, który do niego przychodzi, jak na obdarzonego niezwykłą godnością. Papież mówi, że najlepszym dowodem ludzkiej godności jest to, że sam Bóg postanowił, aby to Jego własny Syn odkupił człowieka.

O jezuitach

Spotkałam także wielu bardzo dobrych jezuitów, złych też, zresztą jezuita to specjalna rasa ludzi (śmiech). Wy naprawdę czegoś chcecie, na czymś wam zależy. Ale również nie mogę zrozumieć postępowania niektórych ojców, którzy są w stanie odmówić spowiedzi z braku czasu, bo np. on ma naukę, studia, doktorat etc. Pytam takiego: - Po co żeś wstąpił do Zakonu? Doktorat zrobić czy Bogu służyć? Nie mogę tego zrozumieć! Ale pomimo tego bardzo szanuję jezuitów. Sama odprawiłam wszystkie tygodnie Ćwiczeń Duchownych, które dla mnie jako psychologa przedstawiają dodatkową wartość, kiedy św. Ignacy mówi o uczuciach i badaniu ich.

*Wywiad przeprowadził
Michał Gierat SJ.*



Blaski i cienie

samotności

Droga Sostro! Szanowny Bracie!

Moi młodszy współbracia poprosili mnie, bym napisał Ci kilka słów o kapłaństwie i samotności. Obie te kwestie zaliczam do sfery bardzo intymnej, dlatego postanowiłem spełnić tę prośbę w nietypowy sposób: listownie. Listy, zwłaszcza te osobiste, pisze się przecież do przyjaciół, a Ty się do nich zaliczasz, bo trzymasz w ręce tę broszurkę. Przyjaciele zaś wiele mogą sobie powiedzieć.

Zacznę od tego, co łatwiejsze – od samotności. Zgodzisz się ze mną, że samotność bywa różna, raz dobra, a innym razem zła. Dobra jest wtedy, gdy jej sami szukamy, by przemyśleć ważną sprawę, podjąć trudną decyzję lub po prostu odpocząć od ludzi i na przykład porozmawiać z Bogiem. Taka samotność jest dobra, bo czujemy się z nią dobrze i z radością wracamy potem do ludzi. Ale bywa samotność zła, gdy czujemy się opuszczeni, oszukani i sami jak palec, kiedy nam coś dolega lub spotkało nas kolejne (*sic!*) nieszczęście. Zamykamy się wtedy w sobie i jesteśmy obrażeni lub źli - oczywiście słusznie! - na cały świat. Na wszystkich patrzymy surowo i podejrzliwie. Nawet Panu Bogu często się wtedy dostaje, bo “gdzie się podziwiałe właśnie teraz, kiedy jest najbardziej potrzebny”.

Każdy zna smak tych tak odmiennych doświadczeń. Ty też pewnie wiele masz na ten temat do powiedzenia. Św. Ignacy z Loyoli pouczył nas, jak dobrze przeżyć i wykorzystać te chwile. Tak, wykorzystając, bo nawet zła samotność może okazać się wielkim pożytkiem. Ale to temat na inny list. Teraz chciałbym parę słów powiedzieć o drugiej sprawie: kapłaństwie.

Kapłaństwo bardzo wiąże się z samotnością. I to nie tylko dlatego, że księża przyrzekają celibat i nie mogą się żenić. To mały szczegół przy tym, o czym aż boję się pisać. Kapłaństwo dlatego łączy się z samotnością, że czyni z takiego lichego człowieka jak ja - “drugiego Chrystusa”. A być Chrystusem na tym świecie, nawet drugim z kolei, to być bardzo samotnym. Zwykle inaczej rozumiemy to kapłańskie bycie Chrystusem. Z lekcji religii pamiętamy, że kiedy ksiądz sprawuje Mszę świętą, to zastępuje Jezusa i w Jego imieniu wypowia-



Myśl o kapłaństwie zrodziła się we mnie około pięćdziesiątego roku życia. Było to podczas niedzielnej Mszy świętej. Kiedy ksiądz proboszcz wychodził z zakrystii do ołtarza, opanowało mnie pragnienie kapłaństwa. To pragnienie falowało: jakiś czas trwało, zanikało, potem znów się pojawiało. Konsekwentnie dążyłem do jego realizacji. Wziąłem „Filoteę” świętego Franciszka Salezego, „Żywoty” księdza Piotra Skargi T.J. Uczestniczyłem w ciągu tygodnia we Mszy świętej w jezuitskim kościele przy Alei w Cieszynie, w latach 1934-1935 i 1938-1939.

Nie chciałem być kapłanem diecezjalnym. Pisałem do zgromadzeń zakonnych: Kongregacji Ducha Świętego, kapucynów, franciszkanów. Czuję, że nie mogę pozostać na Śląsku. Udałem się więc do Sługi Bożego o. Franciszka Kałuży T.J. po radę, co mam czynić. Zaznaczyłem mu, że nie chcę iść do jezuitów, bo się boję. On nie dyskutował ze mną, lecz posłał mnie na egzamin do ojców: Czudka, Piroga. Po rozmowach z tymi ojcami wróciłem do o. superiora Kałuży, który mi oświadczył, że napisze do o. prowincjała prośbę o przyjęcie mnie do Towarzystwa. Ojciec się zgodził. Po dwóch tygodniach przyszła pozytywna odpowiedź, która napełniła mnie radością i zadowoleniem. Dnia 28 lipca 1939 roku wyjechałem do Starej Sini do nowicjatu.

Wiem, że zostałem powołany przez Boga. To powołanie zakonne i kapłańskie uważam za największy dar Boga przychodzący po chrzcie świętym. Dla mnie oczywistym narzędziem Boga był Sługa Boży o. Franciszek Kałuża, który strzygnął moje wątpliwości. Opatrzność Boża czuwała nad mną i przedziwnie mnie prowadziła i przygotowywała do pracy dla Boga i Kościoła. Moje kapłaństwo zawsze wykonywałem jako służbę Bogu i Ludowi Bożemu. Dwadzieścia dziewięć lat spędziłem na parafiach we Wrocławiu, Gliwicach i Wambierzycach. Trzydzieści lat uczyłem religii, pięć lat jako wicedziekan we Wrocławiu. Ukoronowaniem tej służby jest posługa w konfesjonale już osiemnastu lat w Bazylice Najświętszego Serca Pana Jezusa w Krakowie. Dziękuję Bogu całym sercem i duszą, że mnie prowadził przez całe życie i przygotowywał do służby w konfesjonale, bo dzisiejszy człowiek ceni to sobie i bardzo tego potrzebuje.

o. Franciszek Wilczek SI

da te wielkie słowa: *To jest Ciało moje... To jest Krew moja...* Wiemy też, że jest “drugim Chrystusem”, gdy spowiada lub chrzci dzieci, kiedy uczy religii lub ewangelizuje. Ale przecież nie przestaje Nim być, gdy kończy się Msza św. lub lekcja religii i on – drugi Chrystus – ma ochotę np. pojeździć na nartach lub pooglądać mecz w telewizji. Dalej jest Chrystusem... I to tym Chrystusem, do którego mogą – więcej! – mają prawo przyjść wszyscy obciążeni i utrudzeni, bo sam im to obiecał (patrz: Mt 11, 28).

To jest trudne, ale taka jest prawda o Chrystusowym kapłaństwie, które i ja przyjąłem. Każdy potrzebujący człowiek, nawet niewierzący, ma prawo do mnie, do mojego czasu i mojej uwagi, do moich skromnych środków duchowych i materialnych, nawet za cenę mojego dobrego samopoczucia i zdrowia. Dawniej tak tego sobie nie uświadamiałem, ale teraz przy każdej konsekracji chleba i wina staram się o tym pamiętać. *To jest Ciało moje... za Was wydane! To jest Krew moja... za wielu przelana! To czynicie na moją pamiątkę.* Po takich słowach nikomu, kto chce przyjść i wziąć coś dla siebie, nie mam serca odmówić. Sprawując tę najświętszą Ofiarę, sam się poniekąd nią staję.

Pisząc takie słowa nie chcę bynajmniej powiedzieć, że już jestem taki święty. O nie, daleko mi jeszcze do tego, by być jak Jezus. Ja – w przeciwieństwie do Niego – wiem jak wyłączyć telefon, by mnie nikt nie znalazł. Ja potrafię się zaszyć w pokoju i zapomnieć o całym świecie. Ja umiem być niecierpliwy, a nawet złościć się, kiedy ktoś przychodzi po raz siódmy (że o siedemdziesiątym siódmym nie wspomnę) w tej samej sprawie i wcale nie słucha moich jedynie słusznych rad. I poznałem smak złej samotności nasączona wątpliwością-

mi i znużonymi pytaniami w rodzaju: czy to wszystko ma jeszcze sens? czy warto tak się męczyć i oszukiwać? kto to wymyślił?...

W takich trudnych chwilach wspiera mnie nieco przewrotna w tym kontekście myśl: *ja nie jestem Panem Bogiem, więc nie muszę znać wszystkich odpowiedzi i rozwiązań*. A do Jezusa, którego wtedy zwykle “tylko zastępuję”, mówię nie bez cienia ironii: *Ty mnie Panie w to wpakowałeś, więc Ty mnie wyciągaj!* To działa! I to jeszcze jak! Jak na starych filmach z poczciwym Don Cammillo! Bo Jezus lubi mi odpłacać pięknym za nadobne, ale bez cienia przysłowiowej ironii. Jezus po prostu jest dobry.

Kiedyś nie chciałem pomóc pewnej osobie, bo czułem się niekompetentny i bezsilny wobec jej trudności. Im bardziej odmawiałem, tym bardziej ona nalegała (na pewno przekroczyliśmy magiczną liczbę 77). Jakież więc było moje zdumienie, gdy pod wpływem kilku wymuszonych przez nią rad zaczęła jakoś wychodzić z trudności. Dziś ma szczęśliwą rodzinę i nieźle jej się powodzi, a mnie od czasu do czasu jeszcze dziękuje... za kapłańskie podejście. I bądź tu mądry! U Boga jednak wszystko jest możliwe.

Z kapłańskim błogosławieństwem

Stanisław Morgalla SJ

Ps. Jeśli dziwi Cię lekki ton tego listu, choć traktuje o tak poważnych sprawach, to dzieje się tak z prostego powodu: zapomniała/eś o tym, że masz do czynienia z jezuitami. My – podobno! - zawsze co innego myślimy, a co innego mówimy. My - jak utrzymują dobrze poinformowane źródła - w skrytości serca ciągle szykujemy jakiś podstęp, a może nawet kilka. Skoro już się tak odślonilem, to jeszcze jeden sekret zdradzę Ci sam.

Nasi – jezuita oczywiście - lubią o sobie mówić, że są “ludźmi dla innych”. Brzmi bardzo pięknie. Wyobraź sobie, co by się działo, gdyby nam się udało – jak to obiecujemy w jednej medytacji z Ćwiczeń Duchownych – zdobyć świat dla Jezusa? Co by się działo, gdybyśmy wszystkich przekonali do siebie, wszystkich wciągnęli w nasze struktury i gdyby wszyscy stanęli po naszej stronie, tj. w Towarzystwie Jezusowym? Toż nie mielibyśmy dla kogo być! Z tego powodu jesteśmy trochę ociężały i leniwi, tak na niby nieporadni i lekko zagubieni, a niektórzy nawet zamroczeni. A jak sam/a widzisz, to nam się świetnie udaje. Ale Ty nie daj się zwieść pozorom: teraz należysz do wtajemniczonych. “Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu”.

Jeśli kiedyś spotkasz rozdrażnionego i niecierpliwego jezuitę, który nie będzie chciał Ci pomóc, to teraz już wiesz, co myśleć: im bardziej nieprzystępny, tym zapewne ważniejszą misję wypełnia. Nie próbuj jednak do niego mrugać porozumiewawczo! - wtajemniczenie zobowiązuje do dyskrecji. Raczej jasno i wyraźnie mów czego chcesz, a on na pewno Ci pomoże. I pomódl się czasem za nami.



Bóg przydział Cię w szatę jeszcze piękniejszą. Przynajmniej mi więc, że nigdy nie będziesz się martwić. Ciesz się każdego dnia z tego, co on Ci daje. O dniu wczorajszym myśl tylko po to, by powiedzieć: „Dziękuję!” O jutrzejszym zaś: „Z góry dziękuję!”

Daniel Ange

Moje kapłaństwo nie jest zawodem. Księdzem jestem dopiero cztery lata, ale z całą pewnością mogę powiedzieć, że w tym czasie jeszcze nigdy nie spotkał mnie zawód z powodu mojego wyboru. Wręcz przeciwnie, jestem kapłanem szczęśliwym...

Bóg przydział mi szatę jeszcze piękniejszą. Przydział mi szaty kapłańskie. Otrzymałem dar, o którym marzyłem. Kapłaństwo ukierunkowuje całe moje życie: pomaga mi czynić dar z siebie, angażować moje talenty na rzecz innych ludzi.

Wiele razy wydawało mi się, że nie pasuję do tej szaty (nigdy nie kwestionowałem tego, że kapłaństwo jest piękne, aczkolwiek wymagające), że mnie uwiera tu i ówdzie. Zawsze jednak towarzyszyło mi przekonanie, że starczy mi Jego łaski.

Duże znaczenie ma dla mnie kapłaństwo w Towarzystwie Jezusowym. Jezuita żyjący charyzmatem świętego Ignacego Loyoli stara się przede wszystkim o swoje własne zbawienie, o świętość osobistą, o bliskość z Jezusem. Dopiero z tej relacji wypływa „pomoc duszom”, troska o zbawienie innych, o ukazanie im Jezusa działającego w nich dla ich dobra.

Będąc księdzem nie pracuje się dla siebie samego, dla własnej kariery i własnych korzyści. Kapłan jest raczej przedstawicielem „firmy”, reprezentuje Jezusa i na Jego niwie pracuje. Liczy się to, by rosła Jego chwała, a nie moja własna. Nie jest to łatwe. Często wkrada się w moje życie pierwiastek ludzki, który odciąga mnie od Jezusa, a koncentruje na sobie samym. Wtedy ja staję na pierwszym miejscu, a Jezusa chcę uczynić moim pracownikiem. Jest to największe nieporozumienie, jakie może mi się przydarzyć w moim życiu kapłańskim. Dzisiaj jestem przekonany, że dzieje się tak wtedy, gdy nie potrafię wyrazić swojej wdzięczności za wszystko, co od Boga otrzymałem. Dlatego też, od dnia mojej Mszy prymicyjnej, niezależnie od tego, gdzie jestem i jaką pracę wykonuję, mottem stały się dla mnie słowa Daniela Ange: „O dniu wczorajszym myśl po to, by powiedzieć: „dziękuję!” O Jutrzejszym zaś: „Z góry dziękuję!”

Krzysztof Biel SI

Przypatrując się z obecnej perspektywy czasu swojej drodze do kapłaństwa w Towarzystwie Jezusowym, zauważyłem, iż Pan Bóg powoli i stopniowo odślaniał mi drogę ku temu, do czego mnie powołał.

Kapłaństwo w kościele

greckokatolickim

Najpierw bowiem, już w szkole podstawowej, pojawiło się we mnie pragnienie bycia księdzem. Również księża diecezjalni posługujący w mojej rodzinnej parafii, byli dla mnie wzorem i przykładem do naśladowania i w jakiejś mierze chciałem być takim jak oni – dobrym kapłanem diecezjalnym. Jednak z biegiem czasu, już w szkole średniej, zrozumiałem, że Bóg chce ode mnie czegoś więcej. Chce, abym realizował to powołanie kapłańskie w Towarzystwie Jezusowym. Niemal w tym samym czasie zauważyłem także pragnienie zgłębienia bogactwa liturgii Kościoła. Stąd też zacząłem czytać coraz więcej publikacji związanych z tą tematyką. W ten sposób pochylając się najpierw nad liturgią rzymską, dotarłem następnie i odkryłem liturgię bizantyjską, tak że z biegiem czasu stała się ona moją pasją.





Już w nowicjacie znane były współbraciom moje zainteresowania.

Podczas studiów filozoficznych w Krakowie, a także na magisterce w Irlandii i wreszcie podczas studiów teologicznych w Warszawie pogłębiałem swoją wiedzę dotyczącą liturgii wschodnich, a także regularnie uczęszczałem na nabożeństwa do Kościoła prawosławnego, Kościoła greckokatolickiego i ormiańskiego. W ciągu tych lat przygotowywania się do posługi kapłańskiej, odczuwałem duchowe wsparcie ze strony przełożonych i innych współbraci w odniesieniu do pogłębiania zainteresowań na temat liturgii wschodniej, a zwłaszcza bizantyjskiej. Dzięki pomocy przełożonych i innych współbraci mogłem poznawać i studiować obrządek bizantyjski w różnych wydaniach: rosyjskim, ukraińskim, ruteńskim, greckim czy rumuńskim. W ten sposób mogłem zaznajomić się z wieloma niuansami różniącymi te rytury i odkryć ich bogactwo. Ta wiedza pomogła mi w szerszym

kontekście przypatrzeć się i na nowo odkryć piękno liturgii łacińskiej, w której wychowywałem się i formowałem.

Natomiast już jako diakon otrzymałem od ojca Generała specjalne pozwolenie na posługiwanie w obrządku bizantyjsko-ukraińskim i bizantyjsko-rumuńskim. Odtąd też częstokroć usługiwałem podczas nabożeństw w cerkwi greckokatolickiej i kaplicy greckokatolickiego Seminarium Duchownego w Lublinie. Od przyjęcia święceń kapłańskich (29 czerwca 2000 roku) przez cztery lata otaczałem duchową opieką jako spowiednik kleryków tegoż seminarium. Było ich wówczas ponad czterdziestu. Niektórzy z nich spowiadali się u mnie regularnie, inni okazjonalnie, ale odczuwałem, iż wielu traktuje mnie jak ojca duchownego. Przychodzili oni również na rozmowy, dzieląc się swoimi codziennymi radościami i smutkami wynikającymi z życia seminaryjnego, a także radzili się mnie w sprawach osobistych, a zwłaszcza w kwestii dokonania dobrego wyboru, czy zostać kapłanem bezzennym czy też kapłanem żonatym, co w katolickich Kościołach wschodnich jest dozwolone pod warunkiem, że kandydat do święceń ożeni się przed przyjęciem święceń diakonatu. Niektórzy myśleli również o życiu zakonnym albo o tym, czy nie zostać stałym diakonem. Byli też tacy, którym trzeba było zmienić stereotypy dotyczące Polaków. Jednak mnie klerycy greckokatolicki uważali „za swojego”, ale z drugiej strony cały czas mieli świadomość, że ja nie jestem ani Ukraińcem, ani grekokatolikiem. Natomiast moje „łacińskie pochodzenie” pomagało mi w kontaktach z wychowawcami i klerykami rzymskokatolickimi, tak że moje posługiwanie kapłańskie częstokroć postrzegane było przez katolików obydwu obrządków jako uniwersalistyczne, a wręcz jako postępowe, awangardowe i zgodne z duchem powołania jezuitów. Ponadto zauważyłem, iż moje bycie jednocześnie jezuitą i kapłanem celebrują-

cym w rycie bizantyjskim niejednokrotnie przyczyniało się do przełamania stereotypów i odkrycia bogactwa Kościoła Katolickiego, który jest jeden, a jednocześnie jest różnorodny.

Obecnie jedną z priorytetowych posług, którą zlecili mi przełożeni jest wykładanie teologii na Katolickim Uniwersytecie Ukraińskim we Lwowie oraz w grekokatolickim Seminarium Duchownym w Rudno koło Lwowa. W ramach wykładów przybliżyłam klerykom i studentom świeckim teologię i liturgię zachodnią, porównując je jednocześnie z teologią i liturgią wschodnią. Dzięki tej posłudze rozumiałem, iż jako kapłan i jezuita, wykładając i pisząc o bizantyjskiej tradycji liturgicznej, sam jestem wezwany do jej dobrego i owocnego przeżywania oraz do jej doświadczania w moim codziennym życiu. Uświadomiłem sobie, że to właśnie dzięki kapłaństwu służebnemu, którym mnie Bóg obdarzył, jako wykładowca mogę być kompetentny i rzetelny w pracy, którą wykonuję, a samo bycie pracownikiem naukowym też jest pracą apostołską. Nie raz zdarzyło mi się, że studenci po wykładzie poprosili mnie o rozmowę duchową, a nawet o spowiedź. Takie momenty w moim krótkim jeszcze doświadczeniu bycia kapłanem „dodają mi skrzydeł” i pokazują, iż moja posługa jako kapłana-jezuity posługującego wśród grekokatolików ma sens pod warunkiem, że szczerze i bezinteresownie będę współpracował z łaską Bożą i trzymał się Kościoła, żyjąc przy tym jako jezuita duchowością św. Ignacego Loyoli.

W tej refleksji nad swoim powołaniem niejednokrotnie zatrzymuję się nad zagadnieniem przeżywania swojego kapłaństwa i bycia jezuitą w Kościele grekokatolickim. W odpowiedzi na to pytanie przede wszystkim pomaga sama liturgia bizantyjska, owe święte czynności i modlitwy, które powinny mnie i całe zgromadzenie wiernych, pociągać ku Bogu. Jedną z modlitw szczególnie mi drogich jest ta odmawiana przez kapłanów tuż przed procesjonalnym przeniesieniem chleba i wina na ołtarz główny:

Nikt z tych, którzy są poddani pożądliwości i rozkoszom cielesnym nie jest godzien ani przystępować, ani przybliżyć się do Ciebie, ani Tobie służyć, Królu chwały, bowiem służba Tobie jest wielka i budząca bojaźń nawet dla samych mocy niebieskich. Jednakże Ty w swojej nieskończonej i niewysłowionej miłości ku ludziom, stałeś się bez żadnej zmiany i różnicy człowiekiem i naszym Arcykapłanem, a jako Król wszystkich rzeczy powierzyłeś nam spełnianie tej świętej i bezkrwawej ofiary. Ty, Panie nasz i Boże, który sam jeden panujesz nad wszystkim, co jest na niebie i na ziemi, który jesteś noszony na tronie Cherubinów, Panie Serafinów i Królu Izraela. Tylko Ty jesteś święty i przebywasz w najświętszym Przybytku. Przetę błagam Cię, o jedynie dobry i życzliwy nam Boże, wejrzyj na mnie, grzesznego i niegodnego sługę Twójego i oczyść moje serce i moją duszę ze wszystkich złych myśli i mocą Twójego Świętego Ducha uczyni mnie, naznaczonego łaską kapłaństwa, godnym stanięcia przed Twoim świętym ołtarzem i ofiarowania Twego świętego i przeczyszczonego Ciała i Twójego najdroższej Krwi. Stanąwszy przed Tobą i pochylwszy głowę w pokorze, błagam Cię, nie odwracaj oblicza swego ode mnie i nie wyłączaj mnie z liczby swych dzieci, lecz uczyni mnie, grzesznego i niegodnego sługę Twójego, godnym ofiarowania Tobie tych darów. Albowiem Ty sam jesteś ofiarujący i ofiarowany, Ty sam jesteś przyjmujący i rozdawany, o Chryste, Boże nasz i Tobie jedynemu chwałę oddajemy, z przedwiecznym Twoim Ojcem i dobrym i ożywiającym Twoim Duchem, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen”

Ta modlitwa w sposób chyba najbardziej dobitny uświadamia mi, kim jestem i do czego jestem powołany. A w chwilach, kiedy jako kapłan doświadczam codziennych trosk i kłopotów, próbując rozwikłać różne złożone ludzkie sytuacje życiowe, pomaga mi odwoływanie się do sceny Zwiastowania, kiedy to Maryja pyta Archanioła Gabriela: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża?”, na co Archanioł odpowiada: „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię”. Tutaj Maryja i Jej wiara i zaufanie do Boga jest dla mnie przykładem i wezwaniem, abym i ja za Nią odpowie-

dział Archaniołowi: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według twego słowa” (Por. Łk 2, 34-35.38). To bowiem pytanie „jakże się to stanie?” towarzyszy mojej kapłańskiej misji w każdym dniu mej posługi. Stąd też wielką mocą i otuchą w kontekście Zwiastowania są dla mnie słowa wypowiedane w rycie bizantyjskim przez diakona przed rozpoczęciem Modlitwy Eucharystycznej: „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego osłoni Cię”, na co kapłan odpowiada: „Tenże Duch niechaj współdziała



z nami przez wszystkie dni życia naszego”. Dlatego też w moim posługiwaniu staram się pamiętać, że Duch Święty oświecla moją drogę apostołowania i umacnia mnie, człowieka słabego i grzesznego. A Jego obecność i działanie odkryłem w dużej mierze dzięki bizantyjskiej tradycji liturgicznej.

Moje kapłańskie posługiwanie w Kościele wschodnim w pierwszym rzędzie doprowadziło mnie do lepszego poznania... Kościoła katolickiego, który zwykle utożsamiamy z Kościołem rzymskokatolickim. Tymczasem w Kościele katolickim oprócz Kościoła rzymskokatolickiego istnieje 21 katolickich Kościołów wschodnich, które są w pełnej jedności ze Stolicą Rzymską i zachowują swoją liturgię i zwyczaje. Natomiast posługując jako kapłan-jezuita uświadomiłem sobie, iż Kościół greckokatolicki i każdy inny katolicki Kościół wschodni to też jest mój Kościół, za który jestem odpowiedzialny. W ten sposób kapłaństwo pokazuje mi się jako rzeczywistość niezgłębiona i nieustannie mnie zaskakująca, wielki dar i zadanie, które w połączeniu duchowości jezuickiej i bizantyjskiej może przynieść z Bożą pomocą nadspodziewany owoc.

Marek Blaza SJ

Szafarze Życia...

CZYLI O KSIĘ- ŻACH I KAPŁAŃ- STWIE REFLEKSJI KILKA

Wszystkie etapy życia człowieka wierzącego są uświęcone łaską, od narodzin aż po śmierć. Dzieje się to głównie za sprawą sakramentów, sprawowanych zarówno w momentach wyjątkowych (chrzest, bierzmowanie, małżeństwo, kapłaństwo), jak i na co dzień (Eucharystia i spowiedź). Tak też się składa, że w tych wydarzeniach towarzyszy nam posługa kapłanów, poprzez nich dostępujemy łaski potrzebnej do życia, łaski od Tego, który jest samym Życiem, stąd też kapłani są swoistymi mediatorami, przekazicielami, *szafarzami Życia*... Poniższa refleksja wyrasta na bazie moich spotkań z kapłanami, które miały miejsce na drodze kształtowania się mojej wiary i życia duchowego. Nie traktuję tu sprawy całościowo, ale wybiórczo podejmując jedynie niektóre elementy, które wydają mi się ważne.

DANI NA CODZIENNOŚĆ

Nie wyobrażam sobie normalnego funkcjonowania pośród wszystkich zajęć codzienności bez siły płynącej z Eucharystii i uzdrowienia z grzechów w sakramencie spowiedzi. Nie wyobrażam też sobie braku możliwości przystępowania do tych sakramentów – na szczęście w Polsce, póki co, nam to nie grozi – i Bogu dzięki za to. Sprawowanie Eucharystii, spowiedzi i innych sakramentów zajmuje kluczowe miejsce w posłudze kapłańskiej. Z tego też powodu ważny jest sposób ich wykonywania. Bardzo lubię uczestniczyć w Eucharystii, podczas której kapłan autentycznie się modli słowami, które wypowiada, który uczestniczy sobą w tym, co sprawuje. Nie podobają mi się z kolei przypadki byle jakiego odprawiania mszy, niedbałość i zbytni pośpiech – sprawia to wrażenie, jakoby msza była przykrym obowiązkiem i bezduszną rutyną. Podobnie rzecz się ma w sakramencie spowiedzi. Chociaż wiemy, że to sam Chrystus siedzi w konfesjonale i to On rozgrzesza, jednak niejednokrotnie usposobienie i kompetencja księdza nie

Powinien być przyjacielem człowieka. Osobą, do której można się zwrócić zawsze i o każdej porze. Nie może gorszyć swoim wizerunkiem, a tym samym odciągać ludzi od Kościoła, ale wręcz przeciwnie przyciągać. Dla mnie jest najważniejsze w kapłanie to, że jest odbiciem Chrystusa i tak powinni go ludzie postrzegać. Niestety, w dzisiejszych czasach często jest inaczej. Zrażają mnie afery wśród księży. Jeśli księża odchodzą od ideałów, to dlaczego my nie możemy?

PRZEMEK

są tu bez znaczenia. Wysoce cenię sobie księży, którzy z sercem sprawują sakramenty, zwłaszcza te, z których korzystam najczęściej.

NIEWIDZIALNE, A JEDNAK WIDOCZNE

Przyznaję, że dziwnie zatytułowałem ten punkt – ale nie potrafiłem inaczej. Niewidzialnym jest to czego nie - widzimy, co jednak nie oznacza, że to nie istnieje. Z pewnością tym, co niewidzialne, jest *dusza kapłana*. Chociaż nie jest mi dane poznanie głębi duszy któregokolwiek z księży, ani nawet jej rąbka, niemniej jednak, kierując się swoistą „duchową intuicją”, chciałbym wspomnieć o niektórych istotnych elementach, które, jak przypuszczam, mają miejsce w kapłańskim wnętrzu. Tak jak drzewo nie może przynosić owocu samo z siebie – musi być zakorzenione w urodzajnej i nawodnionej ziemi, tak samo kapłan nie może dobrze realizować swoich zadań, jeżeli nie ma korzenia, wody i ziemi. Modlitwa jawi się tu jako najważniejsze źródło życia i pracy. Niekiedy słyszę o księdzu: „człowiek modlitwy” – i bynajmniej nie oznacza to, jakoby cały czas chodził z Boga odnosni wydarzenia i ludzi sobie powierzonych. Ponadto zdarzają się też księża, którzy swoje dolegliwości i cierpienia ofiarują za innych – rzadko się o tym słyszy, bo oni nigdy się tym nie chwala, jedynie czasem mimochodem, niechęć o tym wspomną. Nic tak bliżnim nie pomaga, jak szczerza modlitwa za nich. Pięknym tego przykładem jest św. Jan Maria Vianney, sławny proboszcz z Ars, który wymodlił swoim parafianom nawrócenie do Boga i powrót do Kościoła. Nie sposób nie wspomnieć też innego świętego, równie mocno oddanego służbie miłości drugiemu człowiekowi – Maksymiliana Kolbego. W kulminacyjnym momencie swojego życia, w obozie koncentracyjnym, zapytany, dlaczego chce pójść na śmierć w zamian za innego więźnia, miał ponoć odpowiedzieć: „*Bo jestem księdzem*”. Zdumiewające, jak daleko może sięgać kapłaństwo...



W tym sensie niewidzialna dusza kapłana staje się widoczna, widoczna dla innych, widoczna poprzez owoce, jakie wydaje na zewnątrz, gdyż nie jest możliwe, aby to co ukryte nie miało wyjść na jaw.

TEŻ CZŁOWIEK

Mówi się, że każdy kapłan powinien być najpierw zwykłym, dobrym człowiekiem. Z pewnością jest w tym stwierdzeniu sporo racji. Opisane powyżej cechy i przymioty kapłanów nabierają pełni kolorów, gdy ksiądz, z którym mam do czynienia, jest po prostu *ludzki*. Tak to już jest, że księża bardziej głoszą Ewangelię w sytuacjach nieformalnych niż na ambonie, bardziej w luźnych spotkaniach niż starannie przygotowanych kazaniach. Okazuje się, że na pozór drobne sprawy, jak na przykład załatwienie czegoś w kancelarii, mogą mieć niemały wpływ nie tyle na kształtowanie się relacji do księży czy Kościoła, ale nawet na wzrost lub jego brak w wierze. Ludzka strona kapłana, jego charakter, osobowość mają bardzo duże znaczenie. Uwzględniając zatem, że ksiądz to *też człowiek*, nie można go traktować idealizująco, nie można od razu potępiać za drobne uchybienia, nie można też tego, co złe, zbyt łatwo usprawiedliwiać. Warto więc pamiętać, że każdy kapłan jest najpierw taki sam jak ja: nie jest aniołem, nie jest pozbawiony słabości, też potrzebuje zrozumienia, pomocy i modlitwy... widać Bóg tak to zaplanował, aby słaby i kruchy człowiek stał się narzędziem w Jego ręku, był przekazicielem łaski, szafarzem Życia.

Tomek Klin SJ

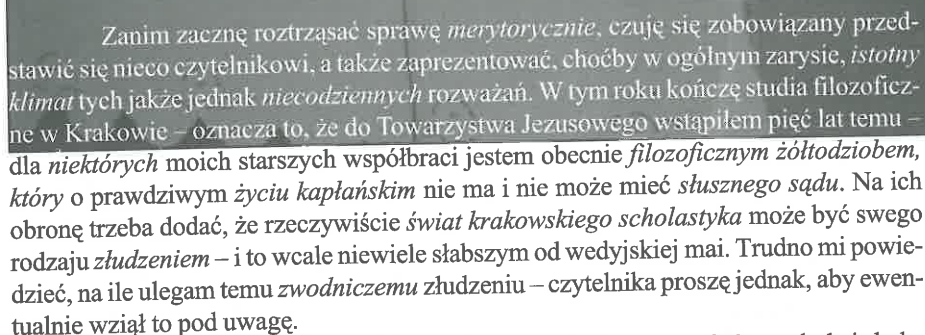
Nie jest on inny od reszty ludzkości ale jego spojrzenie na świat sprawia, że często łatwiej jest z nim porozmawiać niż z kimś bliskim. Ma w sobie coś co przyciąga ludzi. Kojarzy mi się ze spokojem i opanowaniem. Ksiądz powinien samą swoją postawą dawać ludziom do zrozumienia, że jego Panem jest Chrystus, naszym oczywiście też, ale on jest z Nim tak blisko, jak ludzie w małżeństwie ze sobą. I to jest właśnie w tym piękne.

EIA

Jeśli stawia się kogoś na świeczniku, to dużo się od niego wymaga. Dlatego można powiedzieć, że kapłan powinien być bardziej dojrzały niż człowiek przeciętny. Dzisiaj wiele złego mówi się o księżach. Ksiądz powinien łączyć do ludzi i z nimi rozmawiać. Powinien być przy nich i pokazywać co jest najważniejsze, nie tylko słowami ale także czynami. Otwartość i chęć pomocy innym wypływająca z miłości do Pana Boga i parafian to dla mnie cechy prawdziwego kapłana.

BASIA

Kapłan i *mrok* - moja wizja kapłaństwa



Zanim zacznę roztrząsać sprawę *merytorycznie*, czuję się zobowiązany przedstawić się nieco czytelnikowi, a także zaprezentować, choćby w ogólnym zarysie, *istotny klimat* tych jakże jednak *niecodziennych* rozważań. W tym roku kończę studia filozoficzne w Krakowie – oznacza to, że do Towarzystwa Jezusowego wstąpiłem pięć lat temu – dla *niektórych* moich starszych współbraci jestem obecnie *filozoficznym żółtodziobem*, który o prawdziwym *życiu kapłańskim* nie ma i nie może mieć *ślusznego sądu*. Na ich obronę trzeba dodać, że rzeczywiście *świat krakowskiego scholastyka* może być swego rodzaju *złudzeniem* – i to wcale niewiele słabszym od wedyjskiej mai. Trudno mi powiedzieć, na ile ulegam temu *zwodniczemu* złudzeniu – czytelnika proszę jednak, aby ewentualnie wziął to pod uwagę.

Wydaje się, że trzeba powiedzieć o jeszcze jednej sprawie. Otóż artykuły i chyba ogólnie cała *twórczość* w stylu: „Moja wizja...” nigdy nie cieszyły się zbytnią popularnością w Towarzystwie Jezusowym, co gorsza – jednostka, która mimo to zameczała *innych* takowym *wizjonerstwem* – narażała się na *pewne straty moralne*. Zdaję więc sobie sprawę, w jak niekorzystnej sytuacji się znalazłem. Na swoje usprawiedliwienie dodam jedynie, że nie z własnej winy – choć ostatecznie i to trudno ustalić. Rozwijając nieco bardziej kwestię *wizjonerstwa*, muszę powiedzieć – szczególnie mojemu *świeckiemu* czytelnikowi, że ogólnie *wizji* jest dużo – aż roi się od nich w dokumentach zakonnych, sporo się rozmawia, dyskutuje w *celach, aulach i na łamach prasy*.

Po tych *wstępnych uwagach* nie pozostaje mi już nic innego, jak tylko zająć się *moją wizją*. Dla potrzeb tego artykułiku podzielimy sprawy tego świata na *doczesne* i *ostateczne* – kapłan, według mnie, żyje oczywiście w kręgu tych ostatnich. Przez *sprawy ostateczne* natomiast rozumiem wszystko to, co bezpośrednio wiąże się ze śmiertel-

nością i sprawiedliwością. *Przypadek* kapłana jest jednak o tyle trudny, że jest on *istotą* z gruntu społeczną – co skądinąd od wieków było przedmiotem licznych podejrzeń i kontrowersji. Poza tym *zajmować się* tym, co *ostateczne*, często, z *naszego* punktu widzenia, nie jest ani *bezpieczne*, ani *rozsądne*. Człowiek, który *odda* się takim zagadnieniom, musi *stawić czoła* mrocznej stronie rzeczywistości – złu, które często wymyka się pojęciowym kategoriom i wobec którego niejednokrotnie stajemy bezradni. U kapłana jednak szukamy *odpowiedzi* i *nadziei*.

Ta krótka charakterystyka, jeśli pozostawić ją na tym etapie, niekoniecznie musi prowadzić do chrześcijańskiej wizji kapłaństwa – jeśli pozostawimy kapłana samemu sobie, przypomina on bardziej dobrego maga, który mocą *zaklęć* i *rytuałów* ma oddalić od nas *smutek* czy *wyrzuty sumienia*.

Kluczowe w tym momencie wydaje się oczywiście *doświadczenie Biblii* i *Ewangelii* – *biblijni* kapłani z pewnością nie reprezentują *stowarzyszenia dobrych magów*, ale przede wszystkim są ludźmi wybranymi przez Boga – wybranymi jako grupa ludzi, jako ród. Ewangelia natomiast przynosi nam jeszcze coś nowego – kapłaństwo wiąże się tutaj ściśle z indywidualnym powołaniem. Jezus sam wybiera apostołów i to ich czyni kapłanami, a służbę w świątyni zamienia na *sprawowanie sakramentów*. Biblia i Ewangelia mówią o Bogu obecnym w historii człowieka, Bogu Stwórcy i Bogu Zbawcy – nie jest On *żadną siłą* czy *mocą*, którą można by manipulować, ale Osobą, Ojcem, który kocha swoje dzieci i Chrystusem, który oddaje życie za swoich braci.

Nie znaczy to jednak, że dokona On wszystkiego za swoich kapłanów, że odtąd *bezpiecznie* i *rozsądnie* można *zajmować się* tym, co *ostateczne*. Przejmujące doświadczenie XX wieku uczy, że człowiek potrafi rozpętać na ziemi piekło – według mnie kapłan powinien znać *warunki możliwości* tego piekła. Wiedza jednak to dużo za mało, jeszcze ważniejsza jest *nadzieja*. Walka dobra ze złem nie dokonuje się w swej istocie na poziomie *teoretycznym*, dokonuje się w sercu człowieka i wielokrotnie *teoria* niewiele temu sercu pomoże. Dużo ważniejsze okazuje się natomiast żywe doświadczenie Bożej Miłości – barierą przed *mrokiem* nie są ani *siła*, ani *moc*, ani nawet *wiedza*, ale żywe relacje międzynosobowe. Dlatego też kapłan nie jest ani *magiem*, ani *mechanikiem*, ale przede wszystkim powinien być *wiernym świadkiem* Chrystusowego Krzyża, a nade wszystko Chrystusowego Zmartwychwstania.

I to chyba byłoby na tyle – na koniec dodam tylko, że na powyższe refleksje składają się przemyślenia zupełnie wolne i nieuporządkowane. Wiele rzeczy wymagałoby prawdopodobnie dookreślenia i rozwinięcia – ponadto pewne *tezy* i *sformułowania* mogą wydawać się kontrowersyjne; w *pewnym sensie* wszystko to zostało założone przez autora.

Adam Miniatorski SJ

6 listopada 2001

W wakacje Krzyś był opiekunem dzieci podczas rekolekcji wspólnoty Kościoła Domo-ego, na pielgrzymce pieszej w Częstochowie, potem jeszcze raz i jeszcze gdzieś na rekolekcjach, a wszystko to bo...

owiedział w maju. Pomyślałam – dobrze, że jeszcze rok czasu przed nim - poczekamy, zocaczmy...

2 stycznia 2002

Początkowo trudno było mi pogodzić się z tym, że on wybrał taką drogę. Jeszcze teraz po 7 miesiącach czasami ogarnia mnie zwątpienie, obawa, troska, trochę żal, że nie będzie tak jak to normalnie marzy się o przyszłości swoich dzieci. Dociera do mnie coraz bardziej świadomość, że to jego życie, i nie mam prawa ingerować, a szczególnie w tym wypadku. Powinnam mu tylko pomóc modlitwą, wsparciem, czasami widzę że jest mu smutno, zamyka się, mam nadzieję że z kimś o tym rozmawia, czasami próbuję sama, odpowiada na pytania, ale nic więcej. Pytam się o wątpliwości, tak są, ale to normalne, a ja miewam przyływy strachu, niepewności, niewiary. A powinnam wierzyć w opatrzność Bożą, w opiekę, w to, że to prawdziwe powołanie, wola Boża, a nie tylko jego pragnienie. Powinnam, a czasami myślę kategoriami tego świata.



To bardzo wiele być sługą Bożym. Tu i teraz. Ale to tak trudno. Ja oczekuję od duchownych skromności, ubóstwa, dobrego przykładu, nieskończonych pokładów miłości, życzliwości, cierpliwości i oddania dla innych. Coraz bardziej dociera do mnie, że Bóg to miłość, i ta miłość Boga też daje spełnienie, radość, może wypełnić życie, być służbą drugiemu człowiekowi. I właśnie taką drogę chce wybrać Krzysztof...

5 czerwca 2002

Teraz już WIEM. Pogodziłam się z jego wyborem. Ten rok był świadectwem, że tak ma być. że taka jest wola jego, a raczej Pana Boga, by należał do niego, nie do nas.

Potrafił wstać rano, swoim postępowaniem każdego dnia UDOWADNIAŁ, chociaż zdarzały się potknięcia, ale zawsze przyznawał się, przeproszał, starał się, tłumaczył, pytał. Powiedział o tym w maju. Codzienne moje pytania, - niecierpliwe, czasami złośliwe, czy nie zmienił zdania, czy na pewno, czy przemyślał, czy mu nie żal. I ciągle odpowiedź na TAK. W końcu wypowiedź, „mama będziesz pierwsza, której powiem o zmianie decyzji”. Coraz więcej osób wie. Reakcje

różne. Od zdziwienia do radości. Może dziwi, a na pewno niektórych, że zdolny, czytany, inteligentny z perspektywami i tak po ludzku mówiąc dziwnie wybiera. A my często zastanawiamy się czy to dobrze i niezmienny wniosek - to jego życie, jego wybór, nie powinniśmy przeszkadzać, ani utwierdzać, po prostu przyjąć do wiadomości, modlić się za niego i czekać.

Dlaczego właśnie Jezuci? Nigdy o nich nie słyszałam więcej prócz tego że są. Bóg doprowadził go do nich, bo tam jak to on twierdzi jego miejsce i misja do spełnienia. Chyba ma rację bo nasze drogi są wyznaczone, nie są przypadkowe. Dlaczego stało się tak, że pojechał na rekolekcje do seminarium przez przypadek, bo ktoś nie mógł i wtedy pojawiła się natrętna myśl - a może kapłaństwo? Pytam - dlaczego? - Chcę służyć ludziom, mogę zrobić dużo dobrego. A przecież i tak możesz, jeśli tylko będziesz chciał.



10 lipca 2002

Dzwonił przed powrotem z Gdyni. Pytam - jak wrażenia ? Mieszane. Cały dzień myślałam co to może oznaczać , czyżby mu coś nie pasowało, nie dawało mi to spokoju, martwiłam się (to, to ja potrafię). Wrócił jeszcze bardziej przekonany o swoim wyborze, zadowolony. Teraz musi czekać dwa tygodnie na decyzje.

11 listopada 2002

Wczoraj wróciliśmy z Gdyni. Nowe obiekty, wszędzie jasno, czysto, funkcjonalnie i...brak przeszłości. Zakon, klasztor to dla mnie wiekowe mury, nastrój, skupienie a tu wszystko nowoczesne, bez patyny czasu. Krzys mówi że mu tam dobrze, że się odnalazł, że tęskni za nami nie za domem. Cieszą go nasze listy. Nas jego też. Początkowo gdy pomyślałam, że nie mogę się o niego troszczyć, spytać co słyhać, co mu zrobić jeść, a nawet zwrócić uwagi ,że coś nie tak, ogarniał mnie smutek, przygnębienie a nawet przerażenie, że NIE JEST JUŻ NASZ. Należy do wspólnoty zakonnej i to oni troszczą się o jego rozwój, zdrowie, naukę, pranie, jedzenie, uświado- miłam sobie, że jego życie może tak wyglądać, praca dla innych , brak prywatności, rodzina daleko. My istniejemy we wspomnieniach, listach, meilach i czasami rozmowach. Bardzo nas uspokoiła wypowiedź w liście „cieszę się, że tu jestem, w tej chwili nie widzę siebie na żadnych innych studiach ani w innym miejscu”. To już, albo dopie- ro trzy miesiące.

21 stycznia 2005

Tyle za nami, jego wakacyjne wyjazdy, uroczystość ślubów zakonnych, wyjazd do Krakowa, kilka rodzinnych spotkań, czasami niepokojące milczenie w telefonie, rozmowy w trakcie których często mam ochotę zadać pytanie - nie żałujesz.? Oswoił się z tym, że nasz syn po nazwisku pisze SJ. Jezuici są nam bliscy, to już nie tylko nazwa jednego z wielu zgromadzeń zakonnych , ale wielka nowa rodzina naszego młodszego syna. Zauważamy ich obecność w telewizji, programach radiowych, prasie katolickiej, publikacjach, na stronach internetowych i czasami z dumą myślimy, że jest jednym z nich.

Bycie rodzicami syna powołanego do służby zakonnej zobowiązuje. Zawsze Bóg był obecny w naszym życiu , teraz może jeszcze bardziej bo przecież nasz syn zo- stał przez niego wybrany.

Irena Głowacka

Zdarzyło się u jezuitów

5.11.2004 – Kraków, Kolegium – W dniu modlitw o powołania do Towarzystwa Jezusowego w krakowskim kolegium odbyły się „Drugie Drzwi Otwarte”. W godzinach południowych zaproszona młodzież zwiedzała kolegium oraz prowadzone przy nim dzieła. W poszczególnych pokojach scholastycy odgrywali sceny z życia św. Ignacego, prezentując młodzieży z historii powstania jezuitów. W Auli Grzegorza Piramowicza SJ odbył się pokaz filmów krótkometrażowych a po nich wykład o. Rektora Ludwika Grzebienia SJ. Młodzież mogła także zobaczyć, jak żyją i pracują dzisiejsi jezuita. Zwiedzano kaplicę, aule rekreacyjną, i inne pomieszczenia na piętrze scholatykatu. Zaprezentowano także Duszpasterstwo WAJ, Wydawnictwo WAM oraz Ignatianum. Około południa w Bazylice została odprawiona uroczysta Msza św., a po niej wszystkich zaproszono na mały poczęstunek. Podczas „Drzwi Otwartych” kolegium odwiedziło około 250 osób.



11.11.2004 – Kraków, Kolegium – W tych dniach pięć podwspólnot scholastykatu wyjechało na swoje coroczne „październikówki”. W tym roku odwiedziliśmy Krynice, Czechowice-Dziedzice, Krościenko, Zakopane i Czarny Las.



19.11.2004 – Kraków, Kolegium – W czasie wichury, jaka przeszła nad Małopolską, wiatr zerwał dach z jednego skrzydła kolegium. Z powodu dużej ilości zgłoszeń straż pożarna mogła przyjechać dopiero po kilku godzinach. Usuwanie uszkodzonych elementów i tymczasowe zabezpieczenie dachu trwało aż kilka dni.

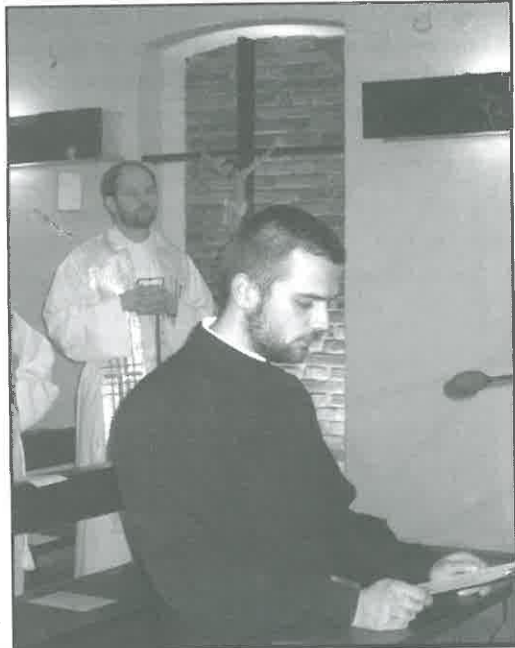
22.11.2004 – Kraków, Ignatianum – Odbył się Festiwal Twórczości Akademickiej „Cecyliada 2004”. Studenci wraz ze scholastykami

przygotowali krótkie przedstawienia i skecze. Nie obyło się bez popularnych piosenek w wykonaniu młodzieży i prezentacji poezji. Na zakończenie wieczoru wystąpił Robert Kasprzycki z zespołem.

3.12.2004 – Kraków, Kolegium – W czasie Mszy św. o godz. 17.00 Michał Karnawalski (PMA) złożył swoje pierwsze śluby. Po Eucharystii, której przewodniczył o. Kazimierz Trojan SJ, Rektor Kolegium, odbyła się kolacja i poczęstunek dla przybyłych na śluby gości.

13.12.2004 – Kraków, Kolegium – Naszą wspólnotę scholastykatu odwiedził na zaproszenie jednej z podwspólnot, bp. Tadeusz Pieronek. Podczas spotkania biskup odpowiadał na zadawane pytania i dzielił się swoimi refleksjami nad sytuacją Kościoła w Polsce i na świecie.

5-8.01.2005 – Kraków, Kolegium – O godz. 20.00 scholastycy studiujący na Ignatianum wraz z krakowskimi magisterkowiczami, Msza św. rozpoczęli swoje trzydniowe rekolekcje, na zakończenie których nastąpiło odnowienie ślubów. Skupienie poprowadził o. Robert Więcek SJ.



oprac. Romek Groszewski SJ

**o. Andrzej Migacz SJ, opiekun Kręgu Przyjaciół Jezuitów,
Księża Jezuici, 30-961 Kraków 1, skr. p. 128,
tel. (0-12) 428-15-00,
e-mail: a.migacz@jezuici.pl**

Droży Czytelnicy!

Ponownie prosimy o udostępnianie naszego czasopisma Waszym krewnym, znajomym, oraz o podanie nam adresów osób zainteresowanych jego otrzymaniem. W ten sposób będziemy mogli nawiązać z nimi kontakt. „Jezuici – Nasze Wiadomości” są rozsyłane nieodpłatnie. Jeżeli Państwo chcecie wesprzeć kształcenie naszych kleryków oraz działalność apostołską, możecie przesłać ofiary na podane niżej konto. Serdeczne „Bóg zapłać”.

**Prowincja Polski Południowej TJ
Krąg Przyjaciół Jezuitów
Bank PKO SA III/O Kraków
61124022941111000037088947**

Redaguje zespół: Michał Kasperk SJ, Mateusz Ignacik SJ, Roman Groszewski SJ, Piotr Stramek SJ

Kurator numeru: O. Krzysztof Biel SJ.

Adres redakcji: ul. Kopernika 26, 31-501 Kraków, tel. (0-12) 6293300.

Druk: Wydawnictwo WAM w Krakowie, ul. Kopernika 26. Za zezwoleniem władz zakonnych. ISSN 1506-8722.

Zdjęcia: Piotr Stramek SJ (1, 13, 15, 16); Paweł Pasierbek SJ (10, 11, 36); Józef Augustyn SJ (3); Jarosław Studziński SJ (4, 14, 33, 34); Marek Wójtowicz SJ (6, 7, 8); Jezuickie Dni Młodzieży (9, 12); <http://tn.kul.lublin.pl/pluzek.html> (15); Stefan Ciechan (16); Damian Mazurkiewicz SJ (17, 26, 34) Mateusz Ignacik SJ (21, 22, 24) Michał Gierat SJ (28), Krzysztof Głowacki SJ (30, 31)

